

EWA DOROBIŃSKA

ZNAK I STRUKTURA JEGO OPISU

Tekst niniejszy miał być, zgodnie z pierwotnym zamierzeniem, wstępem do artykułu poświęconego analizie symbolu. Pojęcie znaku, ujęte tu jako ogólniejsze wobec innych pojęć semiotycznych, takich jak: *oznaka*, *symptom*, *wskaznik*, *sygnał*, *ikon*, czy właśnie *symbol*, miało dostarczyć jedynie podstawowych narzędzi badawczych, kategorii i schematu opisu tego ostatniego. Wstęp rozrósł się jednak ponad miarę i właściwie stanowi osobną całość. Traktuję go jednak jako realizację pierwszej części swego zamysłu, pozostawiając w nim, dla dobra — jak sądzę — całości, fragment dotyczący pojęcia symbolu jako znaku. Pozwala to uwypuklić fakt, że wszystko niemal, co zostanie tu powiedziane o znaku odnosi się też do symbolu.

Przyjęta niżej koncepcja znaku dostarcza więc również ram charakterystyki dla tego, co zwykle się określać mianem oznaki, symptomu, wskaźnika, ikonu itd. Relacje pomiędzy tymi pojęciami, jak również między każdym z nich a pojęciem symbolu, mogą być dostrzeżone i wnikliwie opisane dopiero w opracowaniu syntetycznym, opartym na ich szczegółowej analizie. Toteż nie będę się tu nimi zajmowała.

Takie ustalenie zadania niniejszego artykułu oznacza rezygnację z jakiegokolwiek próby klasyfikacji znaków, co również uważam za zadanie opracowania syntetycznego. Pragnę dać tutaj tylko wyraz swemu przypuszczeniu, że synteza taka może wykazać niemożliwość włączenia tradycyjnie wyróżnianych przedmiotów o charakterze semiotycznym w obręb jakiejś jednej klasyfikacji, która spełniałaby warunki stawiane podziałowi w sensie logicznym. I to nie tylko ze względu na wieloznaczność właściwą praktycznie każdemu z tych pojęć, które aby dało się utożsamić z jakimś członem podziału, winno obejmować tylko znaki o ustalonej koniunkcji cech (a tak nie jest — jak zobaczymy — choćby z pojęciem symbolu). Trudności te wydają się mieć o wiele poważniejszą naturę. Przyjęta niżej koncepcja znaku dopuszcza trzy odmienne płaszczyzny klasyfikacji — syntaktyczną, semantyczną i pragmatyczną. Prezentują one zbiory cech, z których każda może stanowić zasadę podziału. Podziały takie można oczywiście krzyżować, ale operacja ta daje nowy

podział o tyle tylko, o ile podziały wyjściowe są od siebie niezależne, przy czym warunek ten ma charakter definicyjny, to znaczy niezależne od siebie są te podziały, których skrzyżowanie jest nowym podziałem w sensie logicznym. To zaś należałoby najpierw wykazać i tu właśnie rodzą się wątpliwości. Intuicyjnie rzecz całą ujmując należałoby powiedzieć, że niezależność podziałów uwarunkowana jest niezależnością ich zasad.

Tytułem przykładu — zbiór osób dorosłych można podzielić raz, dajmy na to, według tego, czy ktoś jest matką czy nie, dwa — według tego, czy jest kobietą czy nie. W pierwszym przypadku otrzymamy podział na matki i nie-matki, czyli kobiety nie posiadające dzieci i mężczyzn. W drugim — na kobiety i mężczyzn. Skrzyżowanie tych dwóch podziałów zawiera człon pusty — zbiór mężczyzn będących matkami, nie jest więc podziałem zbioru ludzi dorosłych. Oba przytoczone podziały są więc zależne, ale też ich zasady są od siebie zależne — wszak bycie matką zależy od tego, czy się jest kobietą. Otóż — wracając do rzeczy — syntaktyka, semantyka i pragmatyka nie opisują niezależnych zespołów cech. A jeśli nie, to krzyżowanie podziałów może być owocne (to znaczy dawać nowy podział) tylko wówczas, ale też nie zawsze, gdy ich zasady należą do tej samej płaszczyzny klasyfikacji. Tymczasem tradycyjne wyszczególnianie różnych rodzajów znaków opiera się na wszystkich trzech gatunkach cech. Zagadnienie to wymagałoby nie tylko szerszego potraktowania, ale przede wszystkim oparcia się na dokładniejszej analizie wzajemnych uwarunkowań syntaktyki, semantyki i pragmatyki różnych znaków.

Podjmując w zamierzonej drugiej części próbę scharakteryzowania pojęcia symbolu wezmę pod uwagę dwa podstawowe, coraz wyraźniej zadomawiające się w semiotyce sposoby jego rozumienia. Nie będę natomiast analizować poszczególnych użyć tego terminu (podobnie jak w przypadku samego pojęcia znaku), odmienności posługiwania się nira. Powód tej kolejnej rezygnacji jest prosty — różnorodność możliwych zastosowań pojęcia symbolu jest tak silnie zakorzeniona w praktyce językowej, że nawet tym, którzy zagadnienie symbolu mają dobrze przemyślane, zdarza się, iż używają jego nazwy całkiem swobodnie, a najczęściej zamiennie z nazwą *znak*, co skądinąd dodatkowo usprawiedliwia w moim poczuciu pozostawienie, w niniejszej pierwszej części, fragmentu poświęconego symbolowi jako znakowi. Analiza tych użyć mogłaby więc, z jednej strony, doprowadzić co najwyżej do wniosku, że ludzie w swym postępowaniu są niekonsekwentni, co nie wydaje się zby t odkrywcze ani poznawczo płodne. Z drugiej zaś — nie zdawałaby w ogóle sprawy z dorobku semiotyków w dziedzinie uściślenia tak mieniącego się swą wieloznacznością pojęcia.

I. SYMBOL JAKO ZNAK

Ujmowanie symbolu jako zjawiska na wskroś semiotycznego, to znaczy takiego, które sprowadza naszą myśl na coś innego, różnego od siebie, nie zawsze dawało ten sam rezultat, w zakresie jego stosunku do znaku. Relacja zachodząca między tymi dwoma pojęciami zależy przede wszystkim w sposób oczywisty od koncepcji tak znaku, jak i symbolu, choć bywa, że warunkuje ją po prostu sposób używania obu pojęć.

Bywa więc, że zostają one praktycznie utożsamiane, jak na przykład u Ernsta Cassirera¹. Najczęściej jednak myśl o ich równoznaczności jest skutkiem zamiennego ich stosowania, co zdarza się nawet w tekstach, w których przeprowadza się wyraźną linię demarkacyjną pomiędzy nimi. A niemałą rolę zdaje się odgrywać tu fakt, że *symboliczny* brzmi zręcznie i ładniej niż *znakowy* i to nie tylko w języku polskim. Utożsamienie to jednak w sposób jaskrawy narusza potoczne intuicje związane ze znaczeniem obu pojęć, intuicje zaś, choć dość niejasne, powinny być jednak w każdej analizie semantycznej uszanowane.

Inną możliwością, przeciwną do powyższej, jest całkowite rozdzielenie zakresów obu pojęć, jak to czyni M. W a l l i s². Trudno jednak podać przekonujące argumenty, które przemawiałyby na rzecz tego stanowiska. M. Wallis utrzymując, że symbole nie są znakami, podstawę ich rozłączności widzi w tym, że te pierwsze nie są, drugie zaś są wytworzone przez kogoś w celu naprowadzenia czyjejs myśli na inny obiekt. Symbole są, według niego, przedmiotami postrzegalnymi zmysłowo, których związek z tym, co symbolizowane polega nie na ikoniczności czy umowie, jak w przypadku znaku, ale na pewnej analogii, metonimii, metaforze czy innym dalekim związku. Symbol może być reprezentowany przez znak (ikoniczny lub umowny), ale znakiem nie jest. Pominąwszy pewne niekonsekwencje wypowiedzi W a l l i s a można chyba jego myśl zinterpretować następująco — znaki to utworzone przez człowieka środki komunikacji o utartym znaczeniu, natomiast symbole to niezależne od człowieka przedmioty kierujące jego myśl ku pewnym rzeczom, stanowiącym określone wartości. Wartości te przy tym nie są przez symbol komunikowane, ale jedynie przypominane. Większość jednak z wymienionych wyżej cech nie stanowi *differentia specifica* znaku ani symbolu w obrębie zjawisk semiotycznych. W szczególności za wąską wydaje się tu koncepcja znaku.

¹ E. Cassirer: *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*. Warszawa 1977. Cz. I, rozdz. II, a także tegoż autora: *Philosophie der Symbolischen Formen*. Berlin 1923—1929.

² M. W a l l i s: *Uwagi o symbolach*. „Studia Semiotyczne” 1977, t. 7 oraz idem: *Sztuki i znaki. Pisma semiotyczne*. Warszawa 1983.

Nie zdarza się ujmowanie znaku jako rodzaju symbolu, natomiast ujęcie odwrotne — symbolu jako rodzaju znaku jest podejściem nie tylko najczęstszym, ale i o rodowodzie w semiotyce klasycznym, gdyż pochodzącym od Charlesa S. Peirce'a³. W jego koncepcji triady symbol stanowi najdoskonalszą postać znaku. Znak jako triada jest zawsze czymś idealnym, jest to trójczłonowa relacja łącząca *Pierwsze*, czyli materialny nośnik znaczenia, *Drugie* — przedmiot znaku, oraz *Trzecie* — znaczenie, tak zwany przez Peirce'a interpretant znaku, którego nie należy mylić z interpretatorem. Istnienie tego ostatniego i jego rozumiejącej percepcji nie jest w tej koncepcji niczym konstytuującym znak. Interpretant jest natomiast innym znakiem, za pomocą którego da się wyrazić treść danego znaku. Każdy znak daje się więc przekładać na inny znak, co sprawia, że każdy z nich funkcjonuje tylko w systemie — każdy wymaga interpretacji za pomocą innego znaku i sam stanowi interpretację (w sensie przekładu) znaku odeń wcześniejszego. Uniwersum wzajemnie interpretujących się znaków jest nieskończone. Sposób powiązania nośnika znaku z jego przedmiotem może być rozmaity. Jeśli jest to podobieństwo — mamy do czynienia ze znakiem ikonicznym, jeśli jest to jakaś bezpośrednia zależność przyczynowa — ze wskaźnikiem. Oba te rodzaje związku nośnika znaku z jego przedmiotem degenerują go, wyprowadzają go niejako poza obszar czysto logicznych zależności między znaczeniami. Znaki zdegenerowane stanowią wprawdzie łącznik między światem empirycznym a idealnym światem reprezentacji, ale nie są prawdziwymi znakami⁴. Jest nim natomiast symbol, który odnosi się do swego przedmiotu wyłącznie na mocy konwencji. Jego nośnikiem, środkiem przekazu jest nie jakość zmysłowa czy konkretna percepcja, ale coś ogólnego i ponadczasowego — znak. Przedmiotem symbolu jest zawsze inny znak — idealny, ogólny. Znakiem też jest (jak w przypadku każdego innego znaku) interpretant symbolu. *Prawdziwy znak jest więc czystą myślą*.⁵ Świat symboli jawi się jako idealny świat czystej, nie zakłóconej żadnymi przypadkowymi czynnikami reprezentacji, świat wzajemnie warunkujących się i logicznie wynikających z siebie znaczeń. Toteż *wiedza symboliczna może stać się łatwo zakłóceniem czystego oglądania przez narzucenie pewnych schematów interpretacyjnych*⁶, przed czym przestrzegał niegdyś „symbolomanów” K. Twardowski.⁷

³ Ch. S. Peirce: *Collected Papers*. T. 1—8, 1931—1938.

⁴ H. Buczyńska-Garewicz: *O pojęciu znaku zdegenerowanego*. „Studia Semiotyczne” 1981, t. 11.

⁵ *Ibidem*, s. 137.

⁶ H. Buczyńska-Garewicz: *Słowo wstępne: semiotyka i filozofia znaku*. W: M. Bense: *Świat przez pryzmat znaku*. Warszawa 1980, s. 21.

⁷ K. Twardowski: *Symbolomania i pragmatofobia*: „Ruch Filozoficzny” 1921, t. VI.

Rozumienie symbolu jako najdoskonalszego rodzaju znaku wiąże się ściśle z myślą Peirce'a, której należy się pełen szacunek, ale nie bezkrytyczne przywiązanie.

Peirce'owska eksplikacja pojęcia symbolu bliska jest jednemu z dwóch podstawowych, funkcjonujących w semiotyce ujęć jego znaczenia, a mianowicie jako tworu nie tyle może konwencjonalnego, co o arbitralnie ustalonej relacji semantycznej, tworu związanego z formalizacją nauk dedukcyjnych i empirycznych. Tu na marginesie warto zaznaczyć, że termin *konwencjonalny*, którego sens bywał różnie uściślany w rozmaitych *konwencjonalizmach* filozoficznych, w potocznym użyciu zachował tak daleko posuniętą wieloznaczność⁸, że dyskredytuje ona jego przydatność teoretyczną. W wielu wypadkach sporu o konwencjonalny charakter znaku odnosi się wrażenie, że rzecz idzie w istocie o stopień arbitralności sposobu powiązania *signum* i *signatum*. Oba te określenia — *arbitralny* i *konwencjonalny* — nie są wymienne *salva veritate* we wszelkich kontekstach, co skądinąd nie jest spostrzeżeniem nowym. Każdy rodzaj konwencji może być przyjęty w sposób umotywowany (a więc w pewnym sensie — naturalny) bądź nieumotywowany, całkowicie dowolny, arbitralny. Do sprawy tej wypadnie jeszcze powrócić.

Drugie zasadnicze rozumienie pojęcia symbolu, jakie utrwała się coraz wyraźniej w rozważaniach semiotycznych, to — najogólniej sprawę przedstawiając — ujęcie go jako jednego z przedmiotów zainteresowań humanistyki, jako elementu dziedzictwa kultury, środka artystycznego wyrazu, sposobu przejawiania się archetypów czy formy kompensacyjnego rozładowywania napięć psychicznych.

Oba te jakże odmienne rodzaje symboli włączam zgodnie z najbardziej rozpowszechnionym podejściem w zakres określenia *znak*. Wypada więc teraz zająć się bliżej pojęciem znaku.

II. ZNAK

Na wstępie chcę opowiedzieć się tu za następującą definicją znaku, opartą w całości na propozycji J. Pelca⁹: *X* jest w chwili *t* dla osoby *s* znakiem *Y* wtedy i tylko wtedy, gdy osoba *s* w chwili *t* używa *X* na oznaczenie *Y* i *X* jest różne od *Y*; przy tym wyrażenie *oznaczać* można przełożyć na *wskazać*, *odstłonić*, *ujawnić*, *wyrazić* czy *skierować myśl na...* Innymi słowy tym, co konstytuuje coś jako znak jest — w przeci-

⁸ T. H o ł ó w k a: *Uwagi o konwencjonalności znaków*. „Studia Semiotyczne” 1981, t. 11 oraz I. Dąmbska: *O konwencjach semiotycznych*. „Studia Semiotyczne” 1973, t. 4.

⁹ J. Pelc: *Wstęp do semiotyki*. Warszawa 1982.

wieństwie do P e i r c e' a czy na przykład biologicznej teorii znaku T. A. Sebeoka¹⁰ — fakt użycia' tego czegoś dla wskazania na coś innego lub odsłonięcia czegoś innego.

Postaram się teraz wyluszczyć powody powyższej deklaracji. Nic nie jest znakiem tego czy owego bez względu na to, jak zostanie użyte¹¹, a może być użyte nawet w funkcji niesłuchanie odległej od funkcji semiotycznej, jak na przykład stary „znak” drogowy, który w ogródku zapobiegliwej gospodni podtrzymuje krzak pomidorów. Szczególnej wagi nabiera tu właściwa niektórym obiektom, często używanym w roli znaku, zmienność funkcji semantycznych, jak choćby w przypadku tak zwanych wyrażen okazjonalnych czy węzełka wiązanego na chusteczce, aby nie zapomnieć o tym czy owym. Ilekroć wiązę ten węzełek z inną sprawą, tylekroć mam do czynienia z innym znakiem. Znak jest bowiem zawsze znakiem czegoś. Nawet istnienie intersubiektywnie akceptowanych, gwoli porozumienia, reguł semantycznych nakazujących wiązać z określonymi obiektami takie a nie inne znaczenia, nawet ono w połączeniu z gotowością potencjalnego użytkownika do podporządkowania się tym wymogom nie czyni jeszcze z tych obiektów znaków. Czym innym jest bowiem wiedzieć, jak posłużyć się na przykład językiem polskim, aby zostać zrozumianym, a czym innym naprawdę posłużyć się jego wyrażeniami w roli znaku przekazywanej treści. Zawsze też może komuś doskonale mówiącemu po polsku wpaść do głowy, aby przez wyrażenie *pięć* rozumieć liczbę cztery i utrzymywać z przekonaniem, że *dwa plus dwa jest pięć*. Gwałci on wówczas przyjęte normy językowe, które zna, ale faktem jest, że wyrażenia *pięć* używa jako znaku liczby cztery. To przypadek skrajny, wymagający od pomysłodawcy szczególnego braku potrzeby porozumienia z bliźnimi, ale ileż poważnych sporów ma podobne źródła.

Powód drugi opowiedzenia się za przytoczoną definicją znaku wiąże się z niechęcią do rozstrzygania sposobu istnienia tak zwanych przedmiotów intencjonalnych¹² przy jednoczesnym uznaniu, że przynajmniej ich jawność zależna jest od poznającego podmiotu. Wydaje mi się bowiem, że spór o to, czy użytkownik znaku uczestniczy w jego konstytuowaniu czy nie, sprowadza się w pewnej mierze do sporu o sposób istnienia i ujawniania się przedmiotu intencjonalnego, jako znaczenia znaku, któremu odpowiada przedmiot realny lub nie, a w szczególności do problemu zależności jego istnienia i ujawniania się od podmiotu. Nie wdając się więc w nierozstrzygalną być może dyskusję nad sposobem istnienia przed-

¹⁰ T. A. Sebeok: *The Sign and Its Masters*. Austin — London 1978.

¹¹ J. Pelc: *Znak*. „Studia Semiotyczne” 1980, t. 10.

¹² Pojęcie przedmiotu intencjonalnego stanowi odrębne zagadnienie. Zajmowali się nim między innymi: F. Brentano, K. Twardowski, A. Meinong, K. Ajdukiewicz, T. Kotarbiński, W. Marciszewski.

miotu intencjonalnego i zakładając, że *pozostaje on poza kwestią realnego istnienia*¹³ czyli istnienia niezależnego od podmiotu, można wszak dalej twierdzić, że ujawnia się on tylko za pośrednictwem podmiotu poznającego i w tym przynajmniej jest odeń zależny (w odróżnieniu od tak zwanych przedmiotów realnych, co do których można wprawdzie utrzymywać, że także ujawniają się za pośrednictwem świadomości — no cóż to w końcu jest jawność — ale których realność polegać ma na niezależności od podmiotu również ich istnienia). Jeśli więc chodzi o przedmiot intencjonalny, to *ważne w stosunku do niego jest jedynie pytanie „jaki jest?” nie zaś „czy jest?”*¹⁴ i „*jak jest?*” Toteż jeśli zgodzić się nawet z pochodzącą od samego P e i r c e’ a koncepcją, że wszystko jest znakiem i że rozumiejąca percepcja nie konstytuuje znaku, czyli że istnienie użytkownika nie jest konieczne dla jego istnienia, to jednak nadal można utrzymywać, że istnienie użytkownika jest konieczne dla pełnego ujawnienia się znaku, który — zdefiniowany przez P e i r c e* a jako relacją między podlegającym bezpośredniej percepcji nośnikiem znaczenia a przedmiotem i znaczeniem (interpretantem) — zawiera wszak pewną idealną treść. Ta zaś ujawniając się jedynie za pośrednictwem podmiotu sprawia, że jawność samego znaku jako przedmiotu znaczącego zależna jest od użytkownika. Mówić zaś można o tym jedynie, co w taki bądź inny sposób (empiryczny, intencjonalny) jest jawne. Nawet w odniesieniu do sfery empirycznej, sfery przedmiotów materialnych, mówimy jedynie o tym, co jawne. Jawne w tym sensie, że choćby tylko pośrednio, ale jednak dostępne naszej percepcji, coraz wymyślniej „oprzyrządowanej”. Niejawność z pewnością niesłusznie kojarzy się z brakiem istnienia, ale też o istnieniu tego, co niejawne rozstrzygać może jedynie domysł, wyobraźnia, fantazja, wiara, ale nie wiedza. To, co niejawne może być co najwyżej (dla nas) czystą potencjalnością, której możemy się domyślać, do której możemy próbować dotrzeć, ale o której możemy rzeczowo mówić dopiero wtedy, gdy ją ujawnimy.

Potencjalnie więc wszystko jest znakiem, ale znaczy to tylko tyle, że wszystkiemu można nadać pewne znaczenie, że wszystko może zaistnieć jako w pełni zaktualizowany, jawny znak. Toteż jeśli mówimy o znaku, to mówmy o tym, co jawne, a znak ujawnia się poprzez konkretne użycie. Dlatego właśnie użycie pewnego przedmiotu, zjawiska w roli znaku, realizując jego odniesienie semantyczne, pozwala mu zaistnieć w sposób jawny jako znak, konstytuuje go przynajmniej jako przedmiot poznania.

Ujmowanie znaku jedynie jako przekaznika informacji na przykład

¹³ H. Buczyńska-Garewicz: *O pojęciu...*, op. cit., s. 11.

¹⁴ Ibidem, s. 11.

biologicznej¹⁵ i tą drogą abstrahowanie od interpretacji dokonywanej przez użytkownika czyni z semiotyki teorię informacji. Tymczasem przekazywanie informacji jest z pewnością czymś o wiele ogólniejszym od zjawiska komunikacji, o której nie sposób mówić w oderwaniu od świadomych zachowań człowieka, takich jak używanie znaków. To trzeci powód, aby użycie uznać za cechę konstytutywną takiego przekaznika informacji, jakim jest znak. Skądinąd komunikacja jest tylko jedną z funkcji znaków, toteż rozumienie ich jako elementów systemów komunikacyjnych¹⁶ jest zbyt wąskie. Sprawa ta wiąże się ściśle z pojęciem *użytkownika* znaku. Trzeba tu podkreślić, że jego zakres jest szerszy od sumy zakresów pojęć *nadawca* i *odbiorca* charakterystycznych dla teorii komunikacji.

W pewnych sytuacjach użycia czegoś jako znaku różnica między nadawcą a odbiorcą zaciera się. I nie chodzi tu o sytuacje, gdy w roli nadawcy i odbiorcy — a o role tu przecież idzie — występuje ta sama osoba, jak na przykład wówczas, gdy ktoś notuje sobie w kalendarzyku sprawę do załatwienia. Istota tej różnicy miałyby polegać na tym, że są to dwie strony (niekoniecznie dwie osoby) zjawiska komunikacji — punkt wyjścia i punkt dojścia komunikatu. O ile jednak każda komunikacja dokonuje się za pośrednictwem znaku, to jednak nie każde zjawisko semiotyczne da się ująć w kategoriach komunikacji. Kiedy na przykład ktoś potraktuje gęstniejące chmury na niebie jako oznakę nadciągającego deszczu, to jest tu nadawcą czy odbiorcą? Nadawcą co najwyżej o tyle, o ile obiektywnemu zjawisku przypisuje, nadaje znaczenie, odbiorcą zaś o tyle, o ile znaczenie to sobie przyswaja, odbiera i ewentualnie opiera na nim swe działanie. Różnica pomiędzy nadawcą a odbiorcą zacierać się może i w klasycznym akcie komunikacji, gdy rozumienie komunikatu przez odbiorcę obejmuje więcej treści niż to, co zostało w nim zawarte przez nadawcę. Komunikat staje się wówczas dla odbiorcy nowym znakiem, jakim nie był dla nadawcy, który nie uczestniczy już w tak nadbudowanym procesie semiotycznym. W związku z powyższym dobrze by było odróżniać teorię komunikacji od semiotyki. Ta pierwsza zajmowałaby się szczególnym wykorzystaniem zjawisk semiotycznych, mianowicie w celu porozumienia się.

Przyjmowana tu koncepcja znaku ukazuje jego sposób istnienia jako relatywny. Nie nakłada się tu żadnych ograniczeń ontologicznych na to,

¹⁵ T. A. Sebeok: op. cit.

¹⁶ T. Rzepa, M. Ziółkowski, S. Frydrychowicz: *Relacje jednostka — społeczeństwo — systemy znaków — rzeczywistość*. „Studia Semiotyczne” 1983, t. 13, a także J. Kmita, W. Ławniczak: *Znak — symbol — alegoria*. „Studia Semiotyczne” 1970, t. 1.

co może być znakiem, a więc może nim być wszystko, ale tylko wówczas, gdy ktoś owego czegoś użyje w tej roli. W tym też sensie znakowy charakter pewnego przedmiotu nie jest stopniowalny. Stopniowalna może być co najwyżej ikoniczność, podobieństwo znaku do jego desygnatu¹⁷.

Definiowanie znaku poprzez konkretne użycie prowadzi do konkluzji, że jest on zawsze czymś konkretnym. Powstaje zatem konieczność ustosunkowania się do sytuacji, gdy — swobodnie mówiąc — używamy „gotowego” znaku, wykonujemy zrytualizowany gest, wypowiadamy słowo języka polskiego, wypisujemy na tablicy dobrze znany studentom symbol. Powstaje czasem tendencja do ujmowania tego rodzaju znaków jako idealnych typów (zbiorów) realizujących się w swych poszczególnych egzemplarzach (składających się z nich). Trzeba by wówczas mówić o używaniu czegoś nie jako znaku, ale jako egzemplarza znaku. Byłby to dość nienaturalny sposób mówienia z jednej strony, a z drugiej nie każdy taki egzemplarz znaku dałby się zaliczyć do jakiegoś typu, jak to ma miejsce w przypadku dzieł sztuki, architektury rozpatrywanych w ich funkcjach semantycznych. Aby więc zachować płynące z przyjętej wyżej definicji intuicje dotyczące konkretności znaku, pozostać w zgodzie z utartym obyczajem językowym, a także aby oddać jakoś fakt używania podobnych do siebie przedmiotów w tym samych funkcjach semiotycznych, można by pewne znaki łączyć w różne ich typy i unikać rozumienia samego znaku jako typu.

Myślę, że definiowanie znaku za pomocą pojęcia 'użycia' pozwoli też na traktowanie wielu obiektów, potocznie zwanych znakami, jako nieco mniej statycznych i skostniałych w swych funkcjach semantycznych. To zaś pozwalałoby pokazać istotę takich zjawisk, jak na przykład niezrozumienie czy nieporozumienie jako wynik nie tylko pewnych zakłóceń komunikacji, ale skutek jej zapośredniczenia przez Obiekty, z którymi związane są dość luźne reguły semantyczne i które stają się prawdziwymi znakami tego czy owego dopiero w momencie ich użycia. Nasuwające się tu odróżnienie reguł semantycznych od semantycznych (każdorazowych) odniesień, czyli pewnych w miarę trwałych, społecznych norm zawiadujących używaniem znaków od konkretnych zachowań jednostek, nakładałoby na niedookreśloność samych reguł woluntarystyczne postawy tych, co wcielają je w życie.

Przyjęta tu koncepcja znaku ma jeszcze jedną cechę, którą uważam za jedną z ważniejszych jej zalet. Nie odwołuje się ona mianowicie do tak zwanego trójkąta semiotycznego, według, którego znak odsyła nas ku swemu przedmiotowi za pośrednictwem znaczenia. Umożliwia też zniesie-

¹⁷ Ch. Morris: *Writings on the General Theory of Signs. Mouton*. „Approches to Semiotics” 16, The Hague — Paris 1971.

nie tradycyjnej granicy między pojęciami oznaczania i wyrażania. Do tych spraw jeszcze powrócimy.

To tyle na temat samej koncepcji znaku i sposobu jego istnienia.

Fakt, że znaki stanowią ogniwo pośredniczące pomiędzy użytkownikiem a tym, do czego kierują jego myśli, dostarcza szkieletu dla uporządkowanej, systematycznej charakterystyki każdego poszczególnego znaku. Pozostaje on bowiem w następujących uwikłaniach:

użytkownik-----znak-----przedmiot znaku

Pełna charakterystyka znaku winna więc obejmować przede wszystkim zagadnienia syntaktyczne, dotyczące struktury, znaku i jego ewentualnego stosunku do innych znaków, dalej problemy semantyki, czyli charakteru relacji odniesienia znaku do jego przedmiotu, co z kolei zakłada ontologię tego ostatniego oraz syntaktykę, a wreszcie najobszerniejszy teren pragmatyki, która winna rozważać stosunek użytkownika do znaku, cele, jakie sobie on stawia posługując się nim i sposoby ich realizacji. Pragmatyka winna się więc opierać na wynikach analizy semantycznej, ale i na spostrzeżeniach dotyczących użytkownika. I tak uzyskujemy nie tylko podział charakterystyki znaku na różne zakresy tematyczne, ale również ich kolejność.¹⁸ Tego właśnie porządku będę się trzymać poniżej, usiłując przybliżyć zagadnienia, które powinna zawierać każda pełna charakterystyka dowolnego znaku.

III. SYNTAKTYCZNA CHARAKTERYSTYKA ZNAKU

Najczęściej używamy w roli znaków obiekty, których typy stanowią elementy pewnych systemów o mniej lub bardziej wyraźnie przyporządkowanych regułach semantycznych. Pomiędzy tymi elementami mogą występować rozmaite zależności, których opis należy właśnie do syntaktyki. W niektórych takich systemach, zwanych *kodami*, mamy do czynienia tylko z elementami prostymi, jak na przykład w przypadku znaków drogowych. Zakresy znaczeniowe kilku takich „znaków” umieszczonych na jednym słupie ulicznym sumują się po prostu, nie znacząc jako całość nic nowego. Relacje zachodzące pomiędzy takimi typami znaków wyznaczone są przez reguły sensownego (poprawnego) zestawiania ich obok siebie w skończonej liczbie kombinacji bądź nadawania im, ze względu na zaprogramowaną funkcję (np. informacyjną, ostrzegaw-

¹⁸ Rozróżnienie syntaktyki, semantyki i pragmatyki pochodzi od Ch. Morrisa. Zob. też E. Dorobińska: *O problemach podziału logiki*. „Studia Filozoficzne” 1984, nr 3.

czą), określonej formy, wyglądu. W opisie syntaktycznym takiego systemu nie mamy jednak jeszcze do czynienia ze składnią, która — we właściwym sensie tego słowa — regulowałaby sposoby budowania znaków złożonych ze znaków prostych, podstawowych. Zresztą samo stosowanie nazwy *system* tam, gdzie nie ma tak rozumianej składni, jest nieco mylące. Chodzi tu raczej o zbiory pewnych typów znaków. Zbiory te mogą być zamknięte, to znaczy zawierać konkretną liczbę ściśle określonych elementów (mówimy wówczas o nich jako o silnie skodyfikowanych), jak w przypadku -znaków drogowych lub otwarte, rozmyte (słabiej skodyfikowane), jak to ma miejsce w przypadku kodu gestykulacyjnego, mimicznego, ubioru itp. Rozstrzygnięcie, czy, dany typ znaku jest, czy nie jest elementem jakiegoś takiego otwartego zbioru nie zawsze musi być łatwe. A przy tym pewne typy znaków warto łączyć w zbiór o tyle tylko, o ile sama przynależność do niego nie stanowi jedynej wspólnej owym typom cechy i o ile, przy braku ich uwikłania w relacje *sensu stricto* składniowe, istnieją jednak pomiędzy nimi jakieś powiązania i zależności innego rodzaju. Uznanie, że pewnego typu znaku nie można zaliczyć do żadnego zbioru (kodu) łączyć się więc winno z przekonaniem, że jest on całkowicie samodzielną jednostką znaczącą — czarny kot przebiegający nam drogę, zakonnica w okularach, pająk w domu. Owe *samodzielne* jednostki znaczące należałoby przy tym odróżnić od tych złożonych przedmiotów i zjawisk (na przykład dzieła sztuki czy ludzkie postęпки), które wprowadzicie same nie są elementami żadnego systemu semiotycznego, ale których interpretacja angażuje potężny nieraz aparat hermeneutyczny, odwołujący się do różnych kodów i umożliwiającą *eo ipso* rozumienie.

I wreszcie istnieją też incydentalne użycia różnych obiektów w roli znaku, wobec których wszelki opis syntaktyczny traci właściwie rację bytu i sprowadza się do rozstrzygnięcia, z którą z dwóch następujących możliwości mamy do czynienia: albo jest to jakiś przedmiot typowy, często wykorzystywany w postaci znaku albo całkowicie przypadkowy. W pierwszej sytuacji chodzi nie o typowy znak, bo z takim zawsze wiąże się pewna reguła semantyczna, ale właśnie jakiś typowy przedmiot, który często bywa znakiem, choć za każdym razem znakiem czegoś innego — supełek na chusteczce, firanka w oknie, wybicie pewnej godziny itd.

Systemy, w których da się wyróżnić zbiór wyrażań podstawowych (tak zwany słownik lub alfabet) oraz reguły składniowe, zwane są *językami*. Jeśli ograniczają się do wyżej wymienionych składników, a więc jeśli są niezinterpretowane — językami formalnymi. Dołączenie do takiego języka reguł inferencji, pozwalających na uzyskiwanie zdań nowych (zdanie to złożony znak, któremu w procesie interpretacji możemy przypisać jedną z wartości logicznych) ze zdań wcześniej wprowadzonych

na mocy decyzji (aksjomaty), dajew rezultacie system formalny, którego właściwości syntaktyczne można badać bez względu na to, czy powiążemy z nimi jakieś dyrektywy znaczeniowe czy nie. Najważniejszą bodaj cechą języków jako tworów semiotycznych jest możliwość budowania nieskończonej ilości nowych znaków, zgodnie z regułami ich składania, nawet ze skończonego słownika. Nowe wyrażenia ujmowane są w roli znaku dzięki tak zwanej kompetencji językowej, na którą składa się wiedza o składni, słowniku, regułach transformacji danego języka oraz dyrektywach semantycznych przyporządkowanych jego wyrażeniom podstawowym. Języki są więc zawsze systemami o nieskończonej liczbie elementów. W odniesieniu też do nich tylko można mówić o samodzielności lub niesamodzielności semantycznej znaku w systemie, czy — w sformułowaniu Ockhama — o kategoriałowości bądź synkategoriałowości. Wyrażenie synsemantyczne, *mitbedeutende Ausdrücke* (A. Marty), gramatyczne, puste (H. Whitehall), owe Arystotelesowe *głosy bez znaczenia* pełnią jedynie funkcje czysto strukturalne, składniowe.¹⁹ Możliwość nieograniczonej „produkcji” znaków w obrębie systemu wiąże się z występowaniem w nich elementów pozbawionych wszelkich odniesień semantycznych, wyrażenń niejako pomocniczych przy budowaniu nowych znaków, a więc nie będących znakami w przyjętym tu rozumieniu tego pojęcia, a jedynie elementami gramatycznymi. W językach formalnych, czy po prostu sztucznych, wobec których możemy postępować nieco swobodniej niż w przypadku języków naturalnych, takie wyrażenia, symbole strukturalne dają się eliminować przez konstruowanie tak zwanych języków pozycyjnych.

W ten sam sposób można opisywać syntaksę każdego — z natury swej niejako — zinterpretowanego języka etnicznego, choć jest to zadanie niełatwe głównie z powodu olbrzymiej ilości reguł składni, ich płynności, braku precyzji, istnienia stałych związków frazeologicznych, wyrażenń intensjonalnych, okazjonalnych, partykuł itd. itp. Znakami, których typy tworzą język o określonych regułach składniowych, posługujemy się wyjątkowo chętnie i często, gdyż język taki jest zwykle znany otaczającej nas wspólnoty ludzkiej, dając jej członkom niczym nie ograniczone możliwości porozumienia się w każdej sprawie. Niezakłócony przebieg komunikacji uzależniony jest między innymi od tego, czy przestrzegamy reguł składni języka, który dla przekazu informacji wykorzystujemy.

Trzeba tu jeszcze raz wyraźnie podkreślić, że nie każdy system semiotyczny jest językiem w wyeksplikowanym wyżej sensie tego terminu, który w złożeniach takich jak *język filmu*, *język pantomimy*, *język rzeźby* itd. może być rozumiany tylko metaforycznie i znaczy tyle, co kod.

¹⁹ J. Lyons: *Semantyka*. Warszawa 1984.

IV. SEMANTYCZNE WŁAŚCIWOŚCI ZNAKU

Uczyńmy na' wstępie pewne ustalenie, które, mimo całej jego uświęconej tradycją oczywistości, dobrze będzie mieć stale w pamięci — semantyka opisuje sposoby odnoszenia się znaku do przedmiotu, ku któremu kieruje on naszą myśl — dodajmy — poprzez konkretne użycie. Stąd wynika na przykład, że wyjątkowo splątany gąszcz różnych stanowisk w sprawie tak zwanej konwencjonalności czy naturalności znaków, to zagadnienie genezy - dyrektywy znaczeniowej — przypisywanej danemu obiektowi i determinującej jego odniesienie semantyczne w konkretnym użyciu go jako znaku — a nie problem charakteru samego owego odniesienia. To problem pragmatyczny, a nie semantyczny. Wiąże się on bowiem z pytaniem: dlaczego wiążemy z danym znakiem właśnie taką a nie inną funkcję semantyczną (odniesienie semantyczne)? Dlaczego kieruje on naszą myśl ku temu właśnie, a nie innemu przedmiotowi? Dotyczy więc stosunku użytkownika do znaku i jego semantyki, a nie samej relacji semantycznej. Znak sam przez się nic nie oznacza, ani nie wyraża — to my za jego pomocą oznaczamy czy wyrażamy. Uwaga ta wydaje mi się o tyle istotna, że w wielu tekstach przeciwstawienie konwencjonalny — naturalny traktuje się jako element charakterystyki raz semantycznej, raz pragmatycznej, a nawet syntaktycznej. Sprawia to, iż przy takim pomieszaniu rodzajów rozważań, porozumienie w kwestii powyższego przeciwstawienia staje się niemożliwe, a ono samo nabiera takiej wieloznaczności, która czyni je całkowicie nieprzydatnym. Każde użycie czegokolwiek w roli znaku wiąże się z pewnym aktem decyzji i w tym sensie nic nie jest naturalnym (bez względu na sposób użycia) znakiem niczego innego, a więc każdy znak jest w tym rozumieniu konwencjonalny. Decyzja taka zaś może być niczym nie umotywowana, arbitralna lub umotywowana przez obowiązującą wśród użytkowników konwencję, umowę, *usus* czy naturalny (na przykład przyczynowy czy ikoniczny) związek między *signum* a *signatum*, czy raczej: między tym, co w relacji semantycznej staje się *signum*, a tym, co staje się *signatum*. Związek semantyczny jest wszak czymś zupełnie różnym i niezależnym od wszelkich innych związków zachodzących pomiędzy przedmiotami, jest abstrakcyjny i ustanowiony (w sposób umotywowany lub nie), realizujący się jedynie w konkretnych aktach użycia.

W analizach znaczeniowej strony znaku zwykło się odróżniać oznaczanie od wyrażania. Dystynkcja ta wiąże się ściśle z pojęciem emotywniej funkcji języka obok jego funkcji „naukowej”, poznawczej, czy jeszcze inaczej — opisowej. O ile funkcja emotywna zostaje utożsamiona z ekspresyjną, polegającą na tym, że w naszych wypowiedziach (czy za pomocą innych znaków) dajemy wyraz naszym emocjom, to staje się przedmio-

tem pragmatyki obok innych funkcji, jakie mogą pełnić wobec nas znaki, i o tyle jeszcze do niej powrócimy. Ale o ile emotywność zostaje potraktowana jako funkcja semantyczna i pod postacią pojęcia wyrażania przeciwstawiona pojęciu oznaczania, o tyle budzi we mnie poważne zastrzeżenia. Przede wszystkim wyrażanie przestaje tu być jedynie formą ekspresji, uzewnętrzniania uczuć, co zgodnie z pierwotnymi intencjami sytuowało je właśnie w obrębie pragmatyki, a staje się stosunkiem pomiędzy zdaniem (znakiem) a stanem umysłu²⁰, a więc *eo ipso* stosunkiem semantycznym i to nie alternatywnym wobec oznaczania, lecz koniunkcyjnym. C. A. Mace podaje przykład²¹: założmy, że F_1 to następujący fakt — własność Q_1 pokrywa jednolicie powierzchnię P_1 w czasie T_1 . Człowiek postrzega F_1 i to jest już fakt F_2 . Toteż wypowiedziane przez niego zdanie typu: Q_2 zajmuje P_1 w czasie T_1 reprezentować ma fakt F_1 , a wyrażać F_2 . Gdyby ten człowiek powiedział: *postrzegam, że Q_1 jest w P_1 w czasie T_1* , to reprezentowałby fakt F_2 , a wyrażał już F_3 i tak dalej praktycznie w nieskończoność. A może by tak sięgnąć po brzytwę *O c k h a m a*? Wydaje się bowiem, zwłaszcza wówczas, gdy znak definiuje się poprzez jego użycie, że nie zawsze, kiedy mówimy na przykład: *tam stoi teraz różowy słoń* to rzeczywiście chcemy skierować myśl naszego rozmówcy nie tylko na to dziwactwo, jakim jest różowy słoń, ale również na fakt, że my je spostrzegamy. A tylko wówczas, gdybyśmy chcieli to uczynić, zdanie to jako znak odsyłać może do jednego i drugiego. Wtedy też prościej byłoby powiedzieć: *widzę tego różowego słonia, który tam stoi*. Jeśli zaś podejrzewając całkiem słusznie halucynacje, chcielibyśmy poinformować tylko o naszym postrzeżeniu, można z kolei powiedzieć: *widzę tam różowego słonia*. Krótko mówiąc, funkcja wyrażania zależałaby dokładnie w tym samym stopniu od sposobu użycia znaku jak funkcja oznaczania. Co więc miałyby je różnić?

Mówimy na przykład: co za *odpychający człowiek*. W krytykowanej tu terminologii należałoby powiedzieć, że oznaczamy tego odpychającego człowieka, a wyrażamy swój do niego stosunek. Ale niemal równie dobrze możemy skrzywić się z niesmakiem na widok tego człowieka. Czy gest ten tylko wyraża, czy też coś oznacza? Problem wydaje się czysto werbalny — kierujemy myśl odbiorcy z jednej strony ku człowiekowi, o którym mówimy, a z drugiej ku faktowi, jakim jest nasz niechętny do tego człowieka stosunek. Niektóre znaki, a należą do nich na przykład wyrażenia językowe, gesty czy symbole religijne, są po prostu wieloznaczne w tym sensie, że pozwalają oznaczyć czy wyrazić jednocześnie, to znaczy

²⁰ Zob. C. A. Mace: *Przedstawianie a wyrażanie*. W: *Logika i język* (red. J. P e l c). Warszawa 1967, s. 295.

²¹ Ibidem.

w tym samym akcie użycia, różne treści. Jeśli więc znak ma więcej znaczeń niż jedno, to niekoniecznie jedne muszą być *oznaczane*, a drugie *wyrażane*. A jeśli weźmiemy pod uwagę przypadki podobne do tego, gdy wypowiedzam z wyrazem zmęczenia w głosie zdanie: *Jestem zmęczona*, w którym to, co *oznaczone* — moje zmęczenie i *wyrażone* — moje zmęczenie, nie sposób od siebie oddzielić, jeśli uznamy, że stany naszego umysłu, nasz stosunek emocjonalny do pewnych rzeczy, osób czy zjawisk, nasze uczucia i pragnienia są w gruncie rzeczy takimi samymi faktami jak wszystkie inne, tyle że zachodzącymi w naszych głowach i sercach, i jak wszystkie inne mogą stanowić przedmiot znaku, to różnica między oznaczaniem a wyrażaniem znika ostatecznie.

Gdyby zaś chciano zachować pojęcie wyrażania jako odmiennego od oznaczania dla tych sytuacji, gdy ktoś swym zachowaniem *nieświadomie daje wyraz* swym postawom wobec otoczenia, to należałoby odpowiedzieć, że zachowanie to nie jest dla niego samego znakiem, nic dla niego nie znaczy, o ile rzeczywiście *nie wie on, co czyni*. Staje się zaś znakiem jego postaw dopiero dla interpretatora (którym może zostać też on sam). Wtedy dopiero cokolwiek znaczy — *oznacza* czy *wyraża*. Oto na przykład powierzone mi w największej tajemnicy czyjeś opowiadanie o najszybszych zamierzeniach jego najbliższego przyjaciela jest dla mnie znakiem zwykłej nielojalności i braku elementarnej dyskrecji u opowiadającego, dla którego opowieść ta bynajmniej takim znakiem nie jest.

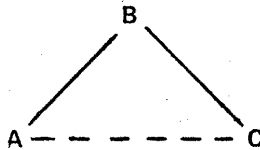
Czasem też pojęcie wyrażania rezerwuje się dla tych wypadków, w których sens nadany pewnej wypowiedzi znacznie odbiega od sensu *dostownego* użytego wyrażenia. W tych przypadkach mamy jednak najczęściej do czynienia z tak zwanymi pomocniczymi kodami mowy — gest, intonacja, mimika czy kod proksemiczny, wykorzystujący przestrzeń rozciągającą się między rozmówcami. Elementy owych pomocniczych kodów mowy przesłonięte bywają faktem użycia języka, ale nie tylko dookreślają wypowiedź, lecz czasem całkowicie zmieniają jej znaczenie literalne. Mamy jednak wówczas do czynienia z całą konfiguracją różnych znaków. Wzmiankowane wypadki pokazują też, że czasem zależności między znakami, a nawet między całymi systemami czy kodami nie da się opisać bez uwzględniania semantyki.

Proponowałabym więc zrezygnować z tego starego, tradycyjnego odróżnienia oznaczania i wyrażania. Jego wartość eksplanacyjna jest moim zdaniem żadna, choć być może odegrało ono w przeszłości niemałą rolę przy wytyczaniu linii demarkacyjnej między tym, co w naszych wypowiedziach subiektywne i co obiektywne, między oceną a zdaniem, między naszymi postawami a stanami rzeczy, między faktami a tym, co im imputujemy. W konkretnych wypowiedziach znaczenia te rzeczywiście bywają często zmieszane, trudne do rozróżnienia, co sprawia, że właśnie

przypisujemy przedmiotom cechy, które w istocie są tylko wynikiem określonej oceny, punktu widzenia, postawy i innych okoliczności. Tylko czy można inaczej? Pragnienie rozdzielenia tego, co w naszej wiedzy jest pochodzenia podmiotowego a co przedmiotowego, oblekało się w różne formy znajdując swe usprawiedliwienie w dążeniu do pełnej *obiektywizacji* nauki, co z kolei coraz wyraźniej okazuje się jedynie pobożnym życzeniem. To zaś być może ma swoje źródło w fakcie, że cała nasza wiedza i nauka jest zapośredniczona przez znaki, a te, jak zwracał już na to uwagę P e i r c e, dają nam *równocześnie więcej i mniej niż to, co przedmiot sam sobą przedstawia*²². Więcej, gdyż wydobywa te aspekty przedmiotu, które nie ujawniają się w jego bezpośrednim oglądzie, a mniej, ponieważ zastępuje przedmiot pod pewnym tylko względem, reprezentuje go poprzez interpretant.

Ta semiotyczna mediacja w innym jeszcze sensie może oddalać naszą wiedzę o przedmiocie od jego rzeczywistych własności. P. G u i r a u d pisze: *Substancja [znaku — E. D.] wpływa na elementy znaczone przypisując im drogą analogii najzupełniej obce im własności... Zawsze bowiem nastaje chwila poezji, w której znaki są brane za rzeczy i odwrotnie.*²³ Zjawisko to szczególnie silnie występowało w astrologii, alchemii czy fizjonomice i różnych mantykach. Kiedy na przykład znakiem duszy jest tchnienie — egzemplifikuje dalej G u i r a u d — zepsuty oddech staje się znakiem zepsucia duszy.²⁴ W odniesieniu do tych, którzy posługują się w swym myśleniu o rzeczywistości aparatem formalnym, K. Twardowski nazywa podobne zjawisko nie poezją, lecz symbolomanią — zakochani w symbolach zapominają o rzeczach, które miały one oznaczać, żywią do nich wyraźną niechęć (pragmatofobia), *naginating* rzeczy do wymogów założeń i działań czysto formalnych²⁵. W rezultacie oddalają się od rzeczywistości oddając się bez pamięci światu czystych znaczeń.

Sprawa możliwości zafałszowywania naszej wiedzy poprzez znaczenie wiąże się z kolei z zagadnieniem wprowadzonego przez O g d e n a i Richardsa tak zwanego trójkąta semiotycznego²⁶:



²² H. Buczyńska-Garewicz: *Słowo wstępne...*, op. cit., s. 17.

²³ P. Guiraud: *Semiologia*. Warszawa 1974.

²⁴ Ibidem.

²⁵ K. Twardowski: op. cit.

²⁶ C. K. Ogden, I. A. Richards: *The Meaning of Meaning*. London 1923.

gdzie A jest nośnikiem; znaku, B jego znaczeniem, a C — desygnatem, przedmiotem znaku. Znany dobrze już scholastykom problem zapośredniczenia relacji semantycznej między znakiem a jego przedmiotem przez element trzeci — interpretant (P e i r c e), sens (G. F r e g e²⁷) czy — jak u większości — znaczenie, był wielokrotnie dyskutowany, przy czym usiłowano wyeliminować z tego schematu bądź B bądź C (J. L y o n s²⁸). Element B bywa określany jako (wywodzący się od F r e g e g o) sens (znaczenie, referent, odnośnik), konotacja (J. S. Mill²⁹), treść, intensja, sygnifikacja. Element C zaś odpowiednio jako: odniesienie (referencja, nominat), denotacja (denotat), zakres, ekstensja, sygnifikat (desygnat).

Z elementem B wiąże się nadzwyczaj obszerna, przewijająca się przez stulecia począwszy od starożytności i bynajmniej nie zakończona dyskusja, na której zreferowanie choćby nawet bardzo krótkie nie ma tu miejsca. W telegraficznym więc skrócie warto tu jednak powiedzieć, że znaczenie (sygnifikacja) ujmowana³ była najczęściej jako pojęcie, co bynajmniej nie wyjaśniało całego zagadnienia. Pojęciu bowiem można przypisywać na przykład realne istnienie. Teorię świata idei Platona nazwać można realizmem transcendentnym, Arystotelesa koncepcję formy (pojęcia) jako składnika rzeczy — realizmem immanentnym. Można stanąć na stanowisku nominalistycznym i odmówić pojęciom istnienia zachowując jedynie nazwy. Można też zgodnie z pomysłami konceptualistów traktować pojęcie jako istniejące w umyśle, choć wszelkie psychologiczne teorie znaczenia wystawione są na najostrzejszą krytykę. W czasach nowszych i najnowszych pojawiły się też rozmaite behawiorystyczne koncepcje znaczenia, semantyka strukturalna de S a u s s u r e'a czy powstała gdzieś na pograniczu ich obu symboliczna interakcyjna teoria znaczenia H. B l u m e r a, a wcześniej jeszcze dyrektywna koncepcja K. A j d u k i e w i c z a. To tylko przykłady mające uzmysłowić ogrom złożoności tego zagadnienia i związane z nim trudności.

Znaczenie może też być różnie definiowane np. ze względu na określone cele zajmowania się nim.

Chciałabym wrócić jeszcze do elementu B w inny jeszcze sposób. Wspomniałam wyżej, że próbowano go w ogóle wyeliminować, jak na

²⁷ G. Frege: *Sen i znaczenie*. W: Idem: *Pisma semantyczne*. Warszawa 1977.

²⁸ J. Lyons: op. cit, s. 100.

²⁹ J. S. Mill: *A System of Logic*. London 1843. Trzeba tu jednak zaznaczyć, że Millowska konotacja jest raczej elementem współoznaczanym (obok denotacji) niż pośredniczącym. O tyle też prezentowane tu dalej stanowisko jest bliskie koncepcji Milla.

przykład w teorii bezpośredniego oznaczania S. K r i p k e g o i H. Putn a m a³⁰. Co prawda, jak wskazuje T. Skalski³¹, koncepcja *rigid designators* natrafia na poważne trudności, jeśli dotyczyć ma choćby wszelkich nazw, ale może tkwi w niej pożyteczne ziarno prawdy przynajmniej wobec niektórych rodzajów znaków? Wprawdzie trudno dostrzec perspektywę powodzenia przed próbą odmówienia treści wszelkim znakom, to jednak wydaje się, że przynajmniej niektóre z nich odsyłają do swego przedmiotu w sposób tak bezpośredni, iż doszukanie się w tym odniesieniu jakiegokolwiek zapośredniczenia przez sygnifikację okazuje się przedsięwzięciem beznadziejnym. S. Ossowski wyróżnił, obok znaków znaczących i tak zwanych obrazów, symbole, które przyporządkowane zostają desygnatom wyłącznie *ze względu na czyjąś intencję*, jak choćby na przykład znaki zastępcze — litery wobec znaków fonetycznych. Symbole więc to w jego ujęciu znaki pozbawione znaczenia, ale obok nich miałyby istnieć znaki zwane czasem charakteryzującymi swój przedmiot za pomocą treści.³²

W związku ze wzmiankowanymi wyżej znakami zastępczymi warto tu na marginesie wspomnieć o ich szczególnej własności semantycznej — wszystkie mają desygnaty w postaci znaków, które zastępują, choć te ostatnie mogą być semantycznie *puste*.³³ Sama *pustość* semantyczna może być przy tym rozumiana dwojako: albo w sensie synkategorematiczności albo w sensie braku desygnatu, którego istnienie znak sugeruje (na przykład *syn bezdzietnej matki*). W pierwszym przypadku właściwie nie mamy do czynienia ze znakami, a w drugim, ponieważ znaki te odsyłają jednak do pewnej idealnej treści — nie mamy do czynienia z absolutną *pustością*. Znak, o ile jest znakiem, zawsze do czegoś odsyła, toteż jeśli chcieć zachować pojęcie pustości znaku, to można je rozumieć tylko jako coś w rodzaju kłamstwa semantycznego.

Wracając do urwanego wątku — posiadanie znaczenia (sygnifikacji) nie wydaje się czymś konstytutywnym dla znaku. Ważne dla niego

³⁰ S. Kripke: *Naming and Necessity*. 1972. H. Putnam rozwijał idee swej koncepcji od 1965 roku do około 1975 na łamach: „Synthese”, „Journal of Philosophy”, „British Journal for the Philosophy of Science”.

³¹ T. Skalski: *Teoria bezpośredniego oznaczania Saula Kripkego i Hilarego Putnama*. „Studia Filozoficzne” 1987, nr 3.

³² S. Ossowski: *Analiza pojęcia znaku*. „Przegląd Filozoficzny” 1926, XXIX, z. 1—2. Pojawiający się u Ossowskiego trzeci rodzaj funkcji semantycznej (obok oznaczania — symbole i znaczenia — znaki *znaczące*) — wyobrażanie ujmuje raczej jeden z motywów przyporządkowywania pewnemu obiektowi jego sygnifikatu, mianowicie podobieństwo. Toteż nie będę się zajmowała tu pojęciem *wyobrażania* jako odrębnym gatunkiem odniesienia semantycznego.

³³ Ibidem.

w tym sensie jest tylko to, aby odsyłał naszą myśl do czegoś różnego od siebie. Nasuwa się przy tym przypuszczenie, że spór o to, czy znaki mają znaczenie czy nie (bez względu na to, jak ono samo jest rozumiane), staje się bezprzedmiotowy w momencie, gdy znak definiuje się poprzez jego użycie. Jeżeli używam na przykład wyrażenia *syn mojej matki*, to tym, do czego mnie on w pierwszej chwili odsyła, jest tak czy inaczej pojmowana jego treść. Ta dopiero pozwala mi zidentyfikować sygnifikat tego wyrażenia jako mego brata. Jeśli natomiast mówię krótko: *mój brat*, wyrażenie to odsyła moją myśl bezpośrednio ku memu bratu, bez pośrednictwa analizy jego znaczenia. W pierwszym wypadku zgodzę się, że znak ma znaczenie, w drugim — nie. Ale też moja zgoda w pierwszej sytuacji oznacza tylko tyle, że proces semiotyczny, któremu się poddałam, był złożony, w odróżnieniu od sytuacji drugiej. Tu raz jeszcze okazuje się, jak owocna w rozliczne konsekwencje może być wyjściowa teza o tym, że nic nie jest znakiem raz na zawsze, ale staje się nim dopiero w konkretnym użyciu. Pokazuje między innymi, że nawet te obiekty, które zwyczajowo i — w przyjętym tu rozumieniu — przerośnie nazywamy znakami, jak na przykład nazwy, w różny sposób realizują swe funkcje (odniesienia) semantyczne w różnych użyciach. Stawia też pod znakiem zapytania tradycyjne, wyrażone we wspomnianym trójkacie semiotycznym odróżnienie sygnifikacji od sygnifikatu, skoro proces semiotyczny kończy się czasem na sygnifikacji (jak to ma miejsce z wyrażeniami „nie trafiającymi w rzeczywistość”, na przykład *perpetuum mobile*, czy kontradiktoryjnymi, na przykład *kwadratowe koło*), czasem na sygnifikacie, przy tym w tym drugim przypadku albo za pośrednictwem sygnifikacji (na przykład *Gwiazda Poranna*, *nauczyciel Aleksandra Wielkiego*) albo bez niego (na przykład każde imię własne), a czasem wreszcie możliwość rozgraniczenia i identyfikacji jednego i drugiego wydaje się wysoce wątpliwa, jak w przypadku znaków odsyłających do przedmiotów abstrakcyjnych bądź intencjonalnych. Użycie czegoś w roli znaku zapoczątkowuje raczej pewien łańcuch semiotyczny, który może mieć tylko jedno ogniwo, ale może też mieć ich więcej, bo to, do czego znak odsyła nas bezpośrednio (a przynajmniej do znaczenia odsyła nas w taki sposób), może być przez nas potraktowane znów jako znak czegoś ukrytego jeszcze „głębiej”, co z kolei znów może odsłonić nam nowe pokłady znaczeniowe. I tak wspinamy się na kolejne piętra sensu — proces semiotyczny trwa, a pojęcia takie jak *znak*, jego *znaczenie* i jego *przedmiot* okazują się jedynie elementami opisu poszczególnych ogniw tego łańcucha.

Omawiając semantyczne właściwości znaku nie można nie wspomnieć o zagadnieniu tak zwanej przezroczystości znaku. Możliwą do przyjęcia interpretację tego określenia, czyniącą je różnicującym, a więc

i przydatnym, podał A. Bogusławski³⁴. Zwrócił on przede wszystkim uwagę na to, że w obiegowym rozumieniu tego terminu zawiera on treści albo jawnie fałszywe albo skrajnie banalne. Fałszywe mianowicie wówczas, gdy przezroczystość utożsamiana jest z nie zwracaniem uwagi na sam nośnik znaku, a więc z brakiem jego percepcji. Otóż to (a było to już jasne dla starożytnej semiotyki greckiej), co może się stać znakiem czegoś innego, czegoś niejawnego, ukrytego, nieobecnego, minionego, przyszłego (a takie tylko rzeczy zastępujemy znakami), samo musi być postrzegane (w sensie — ujawnione, niekoniecznie zmysłowo). Banalna zaś jest taka metaforyczna interpretacja pojęcia przezroczystości, przy której nie wyraża się za jego pomocą nic ponadto, że znak wskazuje na coś poza sobą i to nie dzięki swym naturalnym własnościom i odniesieniom, a więc że — inaczej mówiąc — odwraca naszą uwagę od siebie ku czemuś innemu. Przezroczystość może być też jednak opisana jako absolutna różnica między znakiem (*signum*) a tym, do czego on odsyła (*signatum*).

Parafrazując sformułowanie Bogusławskiego³⁵ można powiedzieć, że znak E jest przezroczysty wówczas, gdy pewna osoba rozumie za jego pomocą C, czyli potrafi odróżnić C od nie-C, a przy tym (w procesie identyfikacji C) w żaden sposób nie angażuje S. Jeśli więc na przykład nie odróżniam mężczyzny żonatego (C') od nieżonatego (nie-C') na podstawie noszenia obrączki (E'), bo tak wielu w ogóle ich nie zakłada, a i jej założenie nie wystarcza dla zawarcia małżeństwa, to można powiedzieć, że noszenie obrączki (E') jest przezroczyste w stosunku do stanu cywilnego jej właściciela. Jeśli natomiast odróżnienie brygadiera (C'') od nie-brygadiera (nie-C'') w armii USA możliwe jest na podstawie noszenia jednej gwiazdki (E''), to wówczas owa jedna gwiazdka przy mundurze jest nieprzezroczysta wobec bycia brygadierem. Nieprzezroczyste będą wszystkie te znaki (tak zwane czasem insygnia), których się używa do wyodrębnienia pewnych kategorii na przykład żołnierzy, gdyż przynależć do takiej to a takiej kategorii, to znaczy nosić takie to a takie insygnium. Inne przykłady znaków nieprzezroczystych: numer domu, opaska dyżurnego przedszkolaka czy odznaka wzorowego ucznia.

Zanim przejdę do omówienia pragmatycznego opisu, znaku, chciałabym parę słów poświęcić ontologii jego przedmiotu. Otóż semantyczna charakterystyka niektórych systemów znaków, a mianowicie języków, z reguły zakłada rozważania ontologiczne. Dotyczą one struktury tego,

³⁴ A. Bogusławski: *A definition of sign and the problem of sign transparency*. „Studia Semiotyczne” 1977, t. 7. O nieprzezroczystości odniesieniowej wyrażań językowych pisał W. V. Quine: *Word and Object*. Harvard University Press 1960, s. 141 i n.

³⁵ A. Bogusławski: op. cit., s. 87.

o czym w danym języku można mówić, a ich wyniki, wraz z wynikami syntaktycznego opisu języka pozwalają na nieco ściślejsze potraktowanie centralnego problemu semantyki wszelkich języków — pojęcia prawdy. *Nota bene* zagadnienie prawdy pojawia się jedynie w semantyce tych systemów znaków, które są językami w wyeksplikowanym wcześniej sensie.

Co zaś się tyczy ontologii przedmiotu znaku w tradycyjnym, filozoficznym znaczeniu tego terminu, to powiedzieć tu można tylko tyle, że żaden sposób istnienia nie stanowi specyficznej cechy tego, co może być *signatum*.

V. PRAGMATYCZNY OPIS ZNAKU

Do zadań pragmatyki należy przede wszystkim objaśnianie, dlaczego określonych znaków używamy w takim a nie innym znaczeniu. Użycia takie mogą być całkowicie arbitralne, niczym nie umotywowane, ale mogą się z nimi łączyć rozmaite motywacje. Oto na przykład używam polskiego słowa *jamnik* na oznaczenie jamnika, bo wiem, że inni używają zwykle słowa tego typu w tym samym celu. Macham komuś na pożegnanie ręką, bo wiem, że z gestem tego typu inni zwiążą to samo *znaczenie*, co ja. Motywem takiego mojego postępowania ze znakami jest zgoda na podporządkowanie się znanym mi i obowiązującym, w danej społeczności zwyczajem. Kiedy indziej daleki grzmot traktuję jako znak nadchodzącej burzy, postrzegając więź między nimi jako naturalną. Mogłaby to również być jakaś więź przyczynowa albo oparta na podobieństwie. Niektóre motywy mogą mieć charakter archetypów, z których analizą, nawiasem mówiąc, niektórzy wiążą spore nadzieje na wyjaśnienie genezy ludzkiej symboliki i wszelkich zjawisk semiotycznych³⁶. Z reguły jest więc jakiś powód, czy cały kompleks powodów pojawienia się danego znaku.

Zagadnieniem pragmatycznym jest też postawa użytkownika wobec znaku. Stosunek ten jest określony przez cele, jakie sobie stawiamy sięgając po znak, który może pełnić wobec nas rozmaite funkcje — może służyć ekspresji naszych uczuć, może służyć celom poznawczym, informacyjnym, sugestywnym, gdy chcemy nakłonić lub zmusić kogoś do zmiany postawy bądź do działania (funkcja promotywna). O performatywnej funkcji znaku mówimy wówczas, gdy za jego pomocą dokonuje się czegoś, gdy konstytuuje on niejako pewien fakt — gdy składa się przy-

³⁶ W. Kołwzan: *Symbolizm, morfologie archetypowe i informacja*. „Studia Semiotyczne” 1986, t. 14—15.

rzeczenie, zobowiązanie, gdy mianuje się kogoś, wydaje wyrok itd. A mówić jeszcze można o funkcji oceniającej, fatycznej (gdy celem jest podtrzymanie kontaktu — jak *zdrowie?*), poetyckiej, metajęzykowej, semantycznej (insygnia), czy — przede wszystkim — komunikacyjnej. Można by ich zresztą wyliczyć tyle, ile dałoby się wyliczyć odmiennych rodzajów celów, dla których znak jest używany. W zależności od naszych celów znak może pełnić jednocześnie kilka funkcji. Mogę na przykład składać komuś pewną obietnicę (funkcja performatywna) okazując przy tym żal, iż muszę to czynić (funkcja ekspresyjna) i komunikując fakt złożenia obietnicy samym aktem przyrzeczenia (funkcja komunikacyjna). Cel, jaki przyświeca konkretnemu użyciu czegoś jako znaku, narzuca nam z reguły pewien sposób postępowania z nim, o ile chcemy zachowywać się racjonalnie oraz pewną postawę wobec niego. Jeśli dajmy na to wykorzystuję w sposób racjonalny język polski, w celu porozumienia się z przyjacielem, to muszę podporządkować się pewnym regułom obowiązującym w tym języku. Pragmatyka może pouczyć mnie, jak poprawnie posługiwać się językiem, jakich błędów unikać i jak najlepiej osiągnąć założony cel. Problemy komunikacji, jej przebiegu, możliwych zakłóceń i warunków powodzenia, wiążą się z zagadnieniem wzajemnych zależności systemu językowego i idiolektu jednostki, społecznej kompetencji semiotycznej i indywidualnej kompetencji językowej jako podmiotowej modyfikacji społecznie obowiązującej normy.³⁷

W odniesieniu do języków szczególnej wagi nabierają zagadnienia konkluzywności wnioskowań. Prawda zajmuje centralne miejsce w tych rozważaniach, jako cel procesów poznawczych.

Stosunek użytkownika do znaku może się przejawiać nie tylko w sposobie używania go. Do niektórych znaków odnosimy się obojętnie, traktując je jak narzędzia i uprzytomniając sobie swoje do nich przywiązanie co najwyżej wówczas, gdy grozi nam ich utrata, do innych — w sposób emocjonalnie zaangażowany, jak na przykład do symboli religijnych. Wartościowanie znaków jest paralelne w stosunku do wartościowania odpowiadających im przedmiotów — przejmują one swe cechy aksjologiczne od tego, co mają przywoływać, co widać wyraźnie w aforyzmie *człowiek to brzmi dumnie*. Wyjaśnienie tych zjawisk, graniczących z fenomenem fetyszyzmu, to także domena pragmatyki.

³⁷ T. Rzepa, M. Ziółkowski, S. Frydrychowicz: op. cit.